Nr 181, Kraków, Środa 10 sierpnia 1910. Rok III.

# GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

## Przewodnictwo Koła polskiego.

To mu zupełnie nie ubliża, ale jest rzeczą stwierdzoną w ciągu trzech lat, że poseł Głąbiński nie posiada pewnych przymiotów, potrzebnych prezesowi Koła polskiego, a natomiast ma pewne wady, których prezes Koła mieć nie powinien.

Poseł Głąbiński nie umie prowadzić obrad. Skutkiem tego zarówno posiedzenia Koła polskiego, jak i obrady Komisji parlamentarnej i wszelkie konferencje, którym on przewodniczy, bywają chaotyczne, ciągną się w nieskończoność, pozostają bez rezultatu. Fakt, że Koło polskie dotychczas nie zajęło stanowiska wobec ubezpieczenia socjalnego, mimo kilkakrotnych rozpraw, jest na tę okoliczność, bardzo wymownym dowodem.

Zle prowadzone posiedzenia wydają szkodliwe skutki. Zaostrzają spory w Kole i rozbijają je, zniechęcają do uczestnictwa w tak prowadzonych obradach, zabierają mnóstwo czasu bezużytecznie, wywołują zamęt.

Na posiedzeniach Koła, pod jego przewodnictwem obrzucają się posłowie obelgami, czemu p. Głąbiński czy nie chce, czy nie umie zapobiedz, to wszystko jedno.

Poseł Głąbiński nie umie podzielić roboty między członków Koła polskiego. Ma tę ambicję, czy też słabość, ale w każdym razie szkodliwą cechę, że wszystko chciałby zagarnąć w swoje ręce. A rzecz naturalna, że nie jest w stanie wszystkiego sam zrobić. Ta cecha p. Głąbińskiego wydaje i dla niego i dla Koła polskiego jak najfatalniejsze skutki. Prezes gubi się zaprzątnięty drobiazgami, bieganiem po ministerstwach i pisywaniem listów w sprawach osobistych, a brak mu czasu na przygotowywanie wniosków na posiedzenia i na pilnowanie spraw rzeczywiście ważnych.

Prezesowi Koła polskiego nie wolno mieć słabości, zwanej popularnością. On wie najlepiej, a przynajmniej powinien wiedzieć najlepiej, jak ma postąpić Koło polskie w każdej sprawie, aby nie przegrać stanowiska i wpływu, aby nie zaprowadzić Koła w sytuację niedozwoloną, mogącą narazić Koło na przegranie, a w ślad za tem na uszczuplenie powagi Koła. Tymczasem p. Głąbiński sam wprowadza często Koło polskie w niemożliwe położenie. Przypominamy całą akcję jego pośrednictwa między Niemcami a Unją słowiańską. Koło naraziło się wielu, a nie zjednało sobie nikogo. Pożytek był tylko ten, że przez kilka miesięcy nazwisko p. Głąbińskiego zapełniało łamy wszystkich dzienników.

Koło polskie nie jest i nie może być niewolnikiem żadnego rządu. Ale w wypowiadaniu walki rządowi powinno być Koło bardzo ostrożnem. Jest obowiązkiem Koła być w pogotowiu nawet i do obalania szkodliwego rządu, ale można się tego podjąć po takiem przygotowaniu, aby skutek był niewątpliwy i szybki. Tymczasem p. Głąbiński winien przez swoje obwieszczenia, że Koło nabrało już dawno ochoty do zmiany rządu, ale rząd nie tylko istnieje, lecz czuje się bardzo silnym.

Prezes Koła musi być rzeczywiście bezstronnym, nie może być rzecznikiem żadnej frakcji, żadnego stronnictwa. Poseł Głąbiński zapewnia, że jest takim bezstronnym, ale fakta przeczą temu twierdzeniu. Bo faktem jest, że p. Głąbiński na posiedzeniu frakcji wszechpolskiej układał wniosek w sprawie obcięć budżetowych i wniosek ten wbrew przepisom statutu wprowadzał nagle na posiedzenie Koła, nie zawiadomiwszy przedtem nawet prezydjum. Rzecz sama była dobra, ale też frakcja wszechpolska wyzyskała ją do walki przeciw innym frakcjom kołowym. Takich faktów jest dużo więcej.

Mimo protestów Koła, p. Głąbiński nie przestał używać Nowickiego do zwierzeń i komunikatów przez jego »Polnische Korrespondenz« przez tę samą korespondencję, w której opryszek dziennikarski Nowicki uprawia bez przerwy oszczerstwa przeciw członkom Koła.

Więc nic dziwnego, że przy takiem przewodnictwie Koło polskie zabrnęło w teraźniejsze położenie.

## Zamordowanie szpiega w Krakowie.

Niedawny to czas, kiedy z za kordonu rosyjskiego dochodziły nas wieści o zamachach na r żne polityczne figury, o walkach bratobójczych i o morderstwach dokonywanych na rozmaitego kalibru szpiegach. My tu w Galicji, przyzwyczajeni do innych zupełnie stosunków, ze zgrozą przyjmowaliśmy te wieści, zadowoleni, iż tu u nas podobne rzeczy się nie dzieją.

A jednak fala, co całą wezbrała siłą na terenie państwa rosyjskiego, przelała się i do nas. Przedewszystkiem trzeba to zaznaczyć, iż po uspokojeniu się nieco rewolucji, namnożyła się masa jednostek, co skompromitowane politycznie, oddawały się na usługi Ochrany a będąc w tej i owej partji politycznej wyzyskiwały swoje znajomości na rzecz szpiegostwa.

Część rewolucjonistów polskich ze względu na uniknięcie aresztowań i więzienia przeniosła się do Galicji i osiadła w przeważnej części w Krakowie. Tu więc skierował rosyjski rząd tłum szpiegów, aby dawali o emigrantach jak najdokładniejsze relacje. Zaroiło się też od tych szpiegów, z których

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 25

## Gdy kwiecie pachnie...

Wyglądała jakby już lada chwila miało od niej odbiedz życie, twarzyczka stała się przeźroczystą i jakby powleczoną woskiem. Od czasu do czasu suchy, ostry kaszel wstrząsał jej piersiami, usta przez chwilkę kurczyły się w bólu i lekki rumieniec wytryskał na liczka, lecz wkrótce znikał.

Były to już prawdopodobnie ostatnie chwile dzieweczki.

Lekarz przyjeżdżał codziennie jednak stawał się dziwnie posępny i smutny, począł nawet powoli przygotowywać matkę do strasznego ciosu.

Zosia w żaden sposób nie chciała pozostawać w łóżku, całe dnie jeno przepędzała leżąc w szezlągu w ogrodzie, lub na werandzie i spoglądała tęsknie na piękny świat Boży.

Jerzy teraz często przyjeżdżał, siedział przy niej i bawił opowiadaniem, ona spoglądała mu czule w oczy, gładziła jego ręce i czasem uśmiechała się smutnie.

Mówiła mało, gdyż lekarz zabronił a nawet i osłabienie jej na to nie p zwalało, wodziła jeno wokół oczyma, w których była żałość i okrutny smutek.

Cały dzisiejszy dzień lal deszcz, niebo zawlokło się na dobre ciemnymi chmurami, które z jednego końca na drugi, niby bałwany morskie, się przewalały.

Przez kilka dni z rzędu słociło strasznie, czasem wiatr rozganiał chmury i jaśniej się robiło, lecz trwało to krótko.

Dopiero jakoś w piątym dniu, w nocy deszcz ustał, chmury się rozdarły i ranek zawitał cudny, błyszczący i czysty jakby wymyty. Słonko majowe świeciło jasno i osuszało ziemię, piło rosę z liści, drzew i kwiatów, co niby perły błyszczała dużemi kroplami i mieniła się w tęczowe barwy.

Świat cały począł się radować, ptaszyny przeciągały piórka i suszyły zmoczone skrzydełka, szczebioczac wesoło i witając słońce.

Wilgi wyśpiewywały po wiśniach na wyścigi z kosami, gdzieś z głębi drzew odzywał się czubaty łebek, a Kubuś stał w swoim gnieździe na stodole, przekrzywiał szyję aże na grzbiet i klekotał a klekotał zapamiętale.

Zdala dochodziło łaskotanie nad rzeczką stojącego młyna, zaś z kuźni Jędrusia za dworem położonej, rozlegało się brzęczenie w takt kutego żelaziwa. Dwa głucho spadające stuki, przeplatał wciąż trzeci, zadawany niby od niechcenia — który czystym przeszywającym dźwiękiem tworzył rytmiczny akompanjament.

W owocowym sadzie, co się przy domu ciągnął a cały już był obsypany kwieciem, leżała Zofia w swym szezlągu a przy niej klęczała matka.

Szereg stojących tu jabłoni był pokryty kwiatem tak gęstym, że na tle trawników upstrzonych złotymi placami — były podobne do olbrzymich białych lub różawych bukietów, a na bukietach tych grały pszczoły jak w ulu, powracając z brzękiem z roboty. W całym ogrodzie rozpływał się słodki dyszący zapach jabłoni i bzów, owianych miłosnemi trelami słowików i leciuchnym złotawym pyłem kwiatu, który niby mglisty obłoczek unosił się w rozdrganem, ciepłem powietrzu.

Zosia leżała zupełnie bez ruchu, wpatrzona w kwieciste sklepienie jabłoni; pierś wątła falowała szybko, oddech stał się krótki i świszczący. W bieluchnej swej sukience, odziana do połowy pledem, wyglądała jak woskowa figurka.

Główka dzieweczki w tył opadła, na liczkach były wypieki, a w swych dłoniach tuliła wilgotną od łez twarz matki.

— Zosiu! Zosiu! mówiła z za łez niewiasta, już posłałam po lekarza i rychło tu przybędzie.

Zochno! ty najdroższa córeczko moja! nie opuszczaj twej biednej matusi, miejże litość nad nią, o Boże! i Ty zmiłuj się nademną.

Chora się poruszyła i w górę wyciągnęła białą rączkę, jakby po kwiat sięgając.

— Kwiatuszka chcesz?

I podniosła się niewiasta, nachyliła gałąź i uszczknęła kiść białą, przyczem zadrgało drzewo i jęło ronić kwiatu listeczki, które niby płatki śniegu migotały w słońcu, obsypując dzieweczkę.

niejednego już schwytano i osadzono w więzieniu, inni jeszcze dotąd bezkarnie grasują.

Wczoraj pod kościołem Marjackim padł człowiek — według zeznań zabójcy Trudnowskiego — również szpieg Ochrany.

Dziś stanowczo przesądzić nie można, czy zamordowany Rybak był rzeczywiście szpiegiem; okaże to najbliższa przyszłość; fakt jednak ulicznego morderstwa człowieka podejrzanego o szpiegowstwo, jest wypadkiem pierwszym na terenie galicyjskim. Z dotychczasowego przesłuchania policyjnego wynika jednak, że zamordowany był szpiegiem. Z przekonań był narodowym demokratą; odgrywał też wybitną rolę w Królestwie Polskiem. Po przyjeździe do Galicji w partji wszechpolskiej wybitne zajmował stanowisko; liczono się też z głosem jego bardzo poważnie, zwłaszcza że bardzo często przemawiał na zgromadzeniach narodowo-demokratycznych. W życiu akademickiem brał czynny udział, skutkiem czego wielu z młodzieży uważało go za akademika. Stale zatrudniony był w Zarządzie Głównym T. S. L., gdzie objął kierownictwo składnicy, z której wysyłano książki do czytelni. Na tem miejscu wyrazić trzeba zdziwienie, iż Zarząd Główny T. S. L. trzymał u siebie człowieka, o którym donoszono już mu przedtem, że jest szpiegiem; wieści te Zarząd Główny stwierdził, a mimo to nie wypowiedział mu miejsca; jak nas poinformowano, nie chciał się Zarząd chwytać tego środka ze względu na to, iż zamordowany znał wiele tajemnic partyjnych.

*

W poniedziałek o godzinie kwadrans na drugą w południe gruchnęła po Krakowie wiadomość o zamordowaniu szpiega „ochrany" warszawskiej na placu Marjackim.

Ponieważ dziennik nasz był już wówczas na maszynie, zdołaliśmy zaledwie kilkuwierszową notatkę o tym niezwykłem wypadku zamieścić.

Dziś natomiast podać możemy

### przebieg zbrodni

w szczegółach najdokładniejszych.

O godzinie 1 w południe rozległ się na placu Marjackim tuż obok wylotu ulicy Szpitalnej huk wystrzałów rewolwerowych.

Na odgłos tych strzałów zbiegać się zaczęły z pobliskich ulic tłumy publiczności, które w pierwszej chwili odniosły wrażenie, że nastąpił wybuch bomby. Przybyłym na miejsce, skąd rozległy się strzały, przedstawił się straszny wprost widok. Na bruku tarzał się w kałuży krwi trup młodego człowieka w jasnem ubraniu z roztrzaskaną głową. Morderca po spełnieniu zbrodni z rewolwerem w ręku począł uciekać ulicą Szpitalną w kierunku Teatru miejskiego i krzyczał z całych sił: „łapajcie, trzymajcie". Kilkunastu przechodniów rzuciło się w pościg za uciekającym i zdołano go przychwytać. Tłum począł bić i kopać mordercę i kto wie, czy by go silnie nie pomasakrowano, gdyby nie nadbiegli policjanci, którzy zdołali go wydobyć z rąk rozjuszonego tłumu. W asystencji policjantów i ogromnych rzesz publiczności odprowadzony został morderca na inspekcję policyjną przy ul. Mikołajskiej, gdzie komisarz dr Cosmann natychmiast przystąpił do

### przesłuchania.

Morderca tak zeznał przy pierwszem przesłuchaniu: Nazywam się Stanisław Trudnowski, jestem rodem z Warszawy i liczę lat 23.

Do Krakowa przysłała mnie partja wszechpolska z Królestwa Polskiego z nakazem, bym wykonał wyrok śmierci na Stanisławie Rybaku, który jest od dłuższego czasu szpiegiem rosyjskiej ochrany. Rybaka osobiście nie znałem, lecz otrzymałem jego fotografję wraz z bliskimi szczegółami, dotyczącymi osoby Rybaka. Przez szereg tygodni chodziłem za Rybakiem po Krakowie krok w krok i pilnie go śledziłem, starając się ile możności jak najdokładniej upewnić się, aby nie zrobić jakiejś pomyłki i nie zastrzelić kogo innego. A gdy się już całkowicie upewniłem, że Rybak jest właśnie tym, który pozostaje na usługach warszawskiej ochrany, uznałem za stosowne zgładzić go ze świata, a za najodpowiedniejszą ku temu okazję wybrałem chwilę, kiedy Rybak wracał z biura Zarządu Głównego T. S. L. o godzinie 1 w południe. Trzema wystrzałami z brauninga położyłem trupem na placu Marjackim tego szpiega-prowokatora.

Na zapytanie, gdzie ma fotografję Rybaka, odpowiedział Trudnowski, że natychmiast potargał ją na ulicy w kawałeczki.

Podczas rewizji, przeprowadzonej u Trudnowskiego na inspekcji policyjnej, znaleziono przy nim zapas nabojów rewolwerowych, paszport pruski, wystawiony na nazwisko Trudnowskiego, oraz świadectwa, wystawione przez fabrykę wagonów w Warszawie.

Po przesłuchaniu na inspekcji policyjnej Trudnowskiego umieszczono w tymczasowym areszcie w gmachu dyrekcji policji, gdzie założono mu na ręce kajdanki. Tutaj też podał mu ajent papierosa, którego jednak nie zapalił. Z dyrekcji policji odwiózł Trudnowskiego w krytej dorożce ajent policyjny Swierk, do aresztów policyjnych »pod telegrafem« gdzie bezwłocznie przystąpiono do dalszego przesłuchania.

### Zamordowany szpieg.

Równocześnie, gdy na inspekcji policyjnej przesłuchiwano Trudnowskiego, plac Marjacki, gdzie mord spełniono, był w formalnem oblężeniu. Ze wszystkich stron napływały nieprzeliczone masy publiczności, które pragnęły zobaczyć zastrzelonego szpiega.

Silny kordon policjantów posiłkowany przez komisarzy i kilku ajentów policyjnych, z trudem zdołał powstrzymać napierający tłum. Wielu odrazu rozpoznało w zabitym Stanisława R y b a k a, funkcjonarjusza Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej. Otoczony kordonem policjantów leżał trup Rybaka na chodniku. Głowa zupełnie roztrzaskana z mózgiem wypryśniętym; dookoła kałuża krwi, która szybko zaczyna zastygać. Widok to wprost przejmujący grozą.

Do zabitego przybiegł pierwszy dr Mściwojewski, lekarz rezerwowy 16 pułku piechoty, który mógł, już tylko zgon Rybaka skonstatować. Dr Mściwojewski zatelefonował po pogotowie ratunkowe, które przybywszy na miejsce potwierdziło orzeczenie dra Mściwojewskiego.

Zwłok jednak Rybaka nie zabierało Pogotowie gdyż oczekiwano przybycia komisji sądowo-lekarskiej, która miała dokonać oględzin lokalnych.

W skład komisji wchodzili: z ramienia sądu sędzia śledczy Kłodziński, z ramienia prokuratorji dr Wajda, lekarz dr Zopoth oraz z ramienia policji kamisarze dr Tomasik i dr Gulkowski.

Z polecenia komisji zwłoki fotografowano. Komisja agnoskowała wreszcie trupa, poczem przewieziono zwłoki do zakładu medycyny sądowej.

### Drugie przesłuchanie Trudnowskiego.

Po przewiezieniu Trudnowskiego »pod telegraf«, zarządzono dalsze jego przesłuchanie. Tu zeznał Trudnowski, że jest poddanym pruskim, o czem ma świadczyć jego paszport, wystawiony przez władze pruskie. Mieszkał jednak stale w Królestwie, w Warszawie, gdzie pracował w wielkiej fabryce wagonów p. t. »Lilpop, Rau i Loewenstein«, z zawodu jest robotnikiem metalowym, po części kowalem. Do Galicji przyjechał niedawno, przed 3—4 miesiącami, wprost z Warszawy, ranny podobno w jakiejś strzelaninie ulicznej z policją; stąd zaraz po przybyciu leżał kilka tygodni w szpitalu św. Łazarza. Dostawili go do Krakowa, jego towarzysze partyjni, którzy go unieśli z tej strzelaniny. Podług jego słów, należał on do bojówki partji narodowo-demokratycznej, względnie jej części składowej »Narodowego Związku Robotniczego«. Tam mu wskazano na Rybaka jako na szpiega-prowokatora i polecono go zgładzić. Trudnowski wykonał rozkaz.

Trudnowski mieszkał w Dębnikach, na ulicy Zamkowej pod l. 6, w małym drewnianym domku raczej budce o cienkich ścianach. Mieszkał on dopiero od kilku dni, tak, że za to mieszkanie zdążył dać dopiero zadatek 2 koron. Policja dokonała tam rewizji i aresztowała jego współlokatora p. Eugenjusza R., którego również przesłuchano.

Trudnowski zeznał dalej, że Rybak swoją prowokatorską działalnością dziesiątki ludzi w y d a ł n a s z u b i e n i c e, k a t o r g i i w i ę z i e n i a. Za to centralny związek wszechpolski wydał na Rybaka w y r o k ś m i e r c i, którego spełnienie polecił Trudnowskiemu.

Trudnowski znał Rybaka z czasów jego pobytu w Warszawie, gdy pracował w organizacjach wszechpolskich. W Krakowie szukał go od miesiąca.

Tu Rybak miał wykłady dla robotników, w oczach których długo uchodził za człowieka porządnego. W końcu 1906 roku rozeszły się wśród robotników pogłoski, że Rybak jest prowokatorem i szpiclem, wówczas jednak nie zdołano sprawy wyświetlić. W czasie rozchodzenia się tych pogłosek policja warszawska pozornie poczęła bardzo hałaśliwie poszukiwać Rybaka w celu aresztowania go, nie schwytano go jednak, a Rybak natychmiast wyjechał do Krakowa. Stąd utrzymywał stale s t o s u n k i z o c h r a n ą w a r s z a w s k ą i był bezustannie na usługach rosyjskiego rządu, wydając wiele osób ochranie, O tem wiedział Trudnowski, gdy przyjeżdżał do Krakowa. W połowie lipca br. nieznajomy człowiek wręczył mu depeszę Związku, aby zabił szpicla-prowokatora Rybaka.

Po otrzymaniu depeszy Trudnowski układał plan zastrzelenia Rybaka. Z planami swoimi nie zwierzał się przed nikim, gdyż w Krakowie nikogo nie znał. Wiedział, że Rybak pracuje w biurac TSL., krążył więc po ul. Florjańskiej przez parę tygodni z browningiem w kieszeni, nie mógł jednak spotkać Rybaka. Dopiero wczoraj zobaczył w Rynku Głównym Rybaka, zdążającego ku ul. Mikołajskiej. Trudnowski szedł za nim drugą stroną ulicy, obok kościoła Marjackiego. Naprzeciw narożnego budynku przy ul. Szpitalnej strzelił do Rybaka z odległości 20—30 kroków trzy razy.

### Z życia Trudnowskiego.

Trudnowski opowiedział w końcowem śledztwie wczorajszem dokładny przebieg swego życia. Urodził się w Warszawie w 1887 r. Ojciec jego z zawodu robotnik ślusarski był poddanym pruskim. Gdy miał kilkanaście lat wyrobił mu ojciec miejsce w remizie tramwajów w Warszawie. Tu początkowo był posługaczem, wreszcie zajęty był jako robotnik ślusarski, nie otrzymał jednak żadnego dowodu uzdolnienia w swoim zawodzie. W 21 roku, jako poddany pruski, powołany został na wiosnę 1909 r. do poboru wojskowego w Bydgoszczy w Prusach. Wkrótce wyjechał do Poznania, gdzie pracował jako robotnik przy budowie mostu kolejowego, poczem wrócił w jesieni 1909 r. do Warszawy i wtedy policja rosyjska aresztowała go pod zarzutem należenia do tajnego związku narodowych robotników. Siedział w więzieniu w Warszawie przy ulicy Spokojnej i w forcie w Modlinie. Z braku jednak dowodów wypuściły go władze rosyjskie na wolność i wydaliły go na zawsze, jako obcego poddanego, z granic Rosji. Na jego żądanie odstawiono go do Aleksandrowa przy granicy galicyjskiej. Na dalszy pobyt dlatego wybrał Trudnowski Galicję, że nie umiał po niemiecku, więc nie miał co robić w Poznańskiem.

Do Krakowa przybył Trudnowski w marcu br. i zamieszkał na Dębnikach. Przywiózł ze sobą browning, którego raz próbował w pokoju, a nie umiejąc strzelać, ani obchodzić się z bronią, postrzelił się w lewą rękę. Ranę leczył przez dwa tygodnie na oddziale chirurgicznym w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Po wyjściu ze szpitala, nie miał żadnego zajęcia. Utrzymywał się z zasiłków, które mu przysyłał ojciec w kwocie 15—25 rubli miesięcznie. Ojciec jego jest robotnikiem w magazynach kolejowych w Warszawie, gdzie zarabia 8 rubli tygodniowo. W czerwcu b. r. wyjechał Trudnowski do Prus na robotę, był w Katowicach, Wrocławiu i w innych miastach i 15 lipca wrócił

na obchód grunwaldzki do Krakowa. W dniach obchodu grunwaldzkiego, zgłosił się do jego mieszkania w Dębnikach nieznany mu robotnik z Warszawy, który mu wręczył depeszę ze Związku centralnego robotników narodowych warszawskich. Treścią depeszy było, iż Rybak jest szpiegiem prowokatorem, którego Związek poleca Trudnowskiemu zabić.

### W mieszkaniu Rybaka.

Przy zastrzelonym szpiegu znaleziono książkę p. t. »Giełdziarze« Uptona Sinclaira i wiele różnych listów prywatnych. Między innymi był tam także list, pisany do Rybaka przez p. Rymara, b. redaktora wszechpolskiej »Ojczyzny« na temat spraw wszechpolskich. Przeprowadzona przez policję rewizja w mieszkaniu przy ul. Pędzichów 3. na parterze, nie dostarczyła ważniejszych materjałów, dla śledztwa.

Niezwykły ten wypadek wywarł w całem mieście wielkie wrażenie. Wszędzie też stanowi on przedmiot żywych rozpraw.

Dzisiaj rano podjęto dalsze przesłuchanie Trudnowskiego »pod telegrafem«.

### Zarząd główny T. S. L. o Rybaku.

Z Zarządu głównego komunikują, że Rybak wstąpił do biura T. S. L. z końcem 1907 r., polecony przez zarządy Kółek wszechpolskich z Królestwa, jako człowiek pewny. Rybak otrzymał posadę w centralnej składnicy, tj. oddziele dla wysyłki książek do czytelń. Początkowo otrzymał płacę 60 K miesięcznie, następnie podniesiono mu pensję na 80 K miesięcznie.

W biurach Zarządu głównego T. S. L. podobno okazywał Rybak na każdym kroku pracowitość, gorliwość w wypełnianiu swych obowiązków i spryt, szczególnie w kwestjach kupieckich. Ufano mu i nie można go było podejrzywać o to, aby był szpiegiem.

Z prywatnego życia i przeszłości ś. p. Rybaka znano w Zarządzie głównym następujące szczegóły: Rybak był nauczycielem ludowym w szkole miejskiej w Warszawie, jakkolwiek patentu na tajne nauczanie nie miał. Miał jedynie rządowy patent na t. zw. w Rosji „domowe nauczanie". W Królestwie należał do stronnictwa wszechpolskiego i gorliwie pracował w Kółkach robotniczo-narodowych. Z chwilą rozłamu narodowej demokracji w Królestwie, przeszedł Rybak do jej frondy.

W Galicji Rybak brał udział w życiu politycznem, chodząc na zebrania i obrady krakowskiego klubu demokratyczno-narodowego. W ostatnich czasach wydawał się jednak Rybak zniechęconym do polityki i przestał pilnie uczęszczać na polityczne zebrania.

W Krakowie żył Rybak, mieszkając w kawalerskim pokoiku przy ulicy Pędzichów pod l. 3. Żonę, chorą na gruźlicę, wysyłał co roku na świeże powietrze, ostatni raz na Wołyń do jej brata, gdzie dotąd przebywa. Na zapytania, w jaki sposób może siebie i żonę utrzymać z tak skromnej pensji, opowiadał, że ma w Królestwie kapitalik, dawny posag żony, z którego czerpie dochody.

W T. S. L. chodziły słuchy, że Rybak w czasie działalności swej w jednem z Kółek narodowych w Sosnowcu miał dopuścić się defraudacji.

Zarząd główny T. S. L. wiedział również, że Rybak aż do ostatnich dni od dłuższego czasu zajmował się na swoją rękę różnemi wydawnictwami do Królestwa Polskiego i ich wysyłką. Rybak miał tu w Krakowie krewnych, właścicieli handlu owocami przy ulicy Florjańskiej i jakiegoś urzędnika kolei państwowej w Krakowie.

# Z życia krakowskiego.

**Zakopane** (telegram Związku turystycznego: „Pochmurno — pogoda niepewna".

**Sztandar z bitwy grunwaldzkiej?** Ksiądz K. J. nadesłał do redakcji „Czasu" list następujący:

„Przed kilkunastu laty pokazano mi w pośród rozmaitych zabytków sztandar z pod Grunwaldu, prosząc zarazem na pewien czas o zachowanie tajemnicy. Aż dotąd czekałem w nadziei, że sprawa tegoż sztandaru na jaw wydobytą zostanie, zwłaszcza przy 500-letnim obchodzie. Gdy jednak z najmniejszą wzmianką o tym najcenniejszym zabytku nie spotkałem się, dłużej trudno milczeć. Nie przesądzam sprawy — jestem jednak prawie pewny, że nie zachodzi tu pomyłka, osoba bowiem, która mi go ukazywała, to człowiek pełen powagi, naród nasz szczerze miłujący, a dawnych uzbrojeń polskich znawca niezrównany, u niego bowiem oglądałem wspaniałe album akwarelę uzbrojeń rycerstwa polskiego od najdawniejszych czasów aż do roku 1831, owoc pracy całego jego życia.

„Sztandar ten większych rozmiarów, złożony ze szczątków z największym pietyzmem, nalepiony jest na organtynie. Kolor jego niegdyś był biały, przez środek przedzielony na dwa pola, od strony drzewca jest przedstawione pół orła czarnego; co się znajduje po drugiej stronie herbu, nie pamiętam. Pochodzi on z katedry na Wawelu. Sprawdzenie autentyczności sztandaru, a w dalszem następstwie pozyskanie tej pamiątki dla Muzeum narodowego, to chyba święty obowiązek".

**Podziękowanie Drzymały.** Czytelnicy „Dziennika Kijowskiego", poruszeni losem Michała Drzymały, złożyli za pośrednictwem „Dziennika" na jego korzyść sumę, za którą nabyto historyczny „wóz Drzymały", oraz gospodarstwo z domem dla Drzymały. Obecnie Drzymała przesłał z Rakoniewic „Dziennikowi Kijowskiemu" następujące podziękowanie: „Szanownym i kochanym rodakom, którzy dopomogli mi przy sprzedaży mego wozu mieszkalnego i nabyciu gospodarstwa z domem mieszkalnym pod Rakoniewicami, niniejszem serdeczne składam podziękowanie". — Wóz ten — jak wiadomo — jest obecnie w Barbakanie Bramy Florjańskiej.

**Teatr ludowy w Parku krakowskim.** „Maciek królem" Stefana Zawolskiego należy do tych sztuk fantastycznych, które podbijają publiczność szczerością i prostotą. Dobrze uchwycone typy i nadzwyczajna fantazja w pomysłach budzą szczere zainteresowanie. „Maciek królem" dany będzie dziś po raz ostatni w tym sezonie. We środę „Nowi współobywatele", którzy zjednywują sobie coraz większy rozgłos i uznanie. Od dłuższego czasu niegrana, nader zabawna sztuka „Trójka hultajska" dana będzie we czwartek wieczór. Odbywają się ciągle próby z zabawnej komedji, pełnej humoru „Oj, baby!" Z. Przybylskiego, która ukaże się na scenie Teatru ludowego w sobotę.

**Suggestja na jawie.** Odczyt i doświadczenia o suggestji na jawie wypowie p. Kazimierz Zagórski we środę dnia 10 sierpnia w sali Teatru ludowego przy ulicy Rajskiej. Treścią odczytu: jak się suggesjonuje, historja suggestji, magnetyzm osobisty, o sile woli, czem jest genjusz, czem jest hypnotyzm, telepatja i intuicja. Ze względu na interesujący odczyt jest wielkie zainteresowanie.

**Pielgrzymka do Kalwarji.** Dnia 12 sierpnia o godzinie 6 rano wyruszy z kościoła OO. Pijarów pielgrzymka do Kalwarji Zebrzydowskiej.

**Zgromadzenie stróżów kamienicznych.** Dnia 7 sierpnia br. odbyło się zgromadzenie stróżów i stróżek, na którem p. Cap w dosadnych słowach skrytykował postępowanie partji socjalno-demokratycznej, która swem postępowaniem i różnemi fałszerstwami napada na Stowarzyszenie stróżów. P. Gołąb wygłosił referat na temat budowy własnego domu. Spokojne obrady i wypowiadanie zdań mowców nie podobały się prowodyrom przewrotu, których było kilkunastu i starali się zakłócić spokój. Następnie przemawiało kilku towarzyszy, których skrytykował p. Gołąb, piętnując ich jako burzycieli spokoju.

---



## Repertuar teatrów krakowskich

(od 9 bm. do 15 bm.).

| | miejski | ludowy |
|---|---|---|
| Wtorek | Hr. Luksenburg | Maciek królem |
| Sroda | „ | Nowi współobywatele |
| Czwartek | Madame Butterfly | Trójka hultajska |
| Piątek | Hr. Luksenburg | Nowi współobywatele |
| Sobota | Krysia leśniczanka | Oj, baby! |
| Niedz. po poł. | Straszny dwór | |
| Niedz. wiecz. | Hr. Luksenburg | |
| Pon. po poł. | Halka | |
| Pon. wiecz. | Manewry jesienne | |

---

## Wyrok ryb.

2

Dwaj rybacy wiosłowali. Ostap zaś wyciągną się na dnie łodzi. Ta chwiała się na obie strony, dziób wyskakiwał w górę, wprost ku niebu, a potem spadał na dół. Wiatr huczał im nad głowami a gdy się znaleźli na środku rzeki, wzmógł się jeszcze bardziej. Ciemno było choć oko wykol, niebo było całe w chmurach. Od wyspy widać było światełka w oknach. Wioślarze nie spuszczali z nich oczu.

Nagle, silne uderzenie wichru wytrąciło im wiosła z ręki, łódź przewróciła się i wszyscy trzej, także Ostap Kurgas naturalnie, poszli, jak kamienie na dno.

Poszli na dno. Na to nie było żadnej rady. Utonęli jak kawałki ołowiu, umocowane przy włóku, aby szedł prędzej w głębinę. — Spadali wszyscy jeden po drugim, rzędem, aż legli na piaszczystem dnie.

— No, dzięki Bogu dojechaliśmy — przemówił Ostap do towarzyszy — którzy powtórzyli: Dzięki Bogu, dojechaliśmy.

Wiatr milczy. Nie słychać ani jednego świstu, ani szumu trzcin nadbrzeżnych, ani groźnego huku fal, bijących o brzeg. Naokoło nic nie rusza. Cicho i spokojnie tu na dole, jak nigdy nie bywa na ziemi.

— No, przyjaciele, co zrobimy teraz — zapytał Ostap.

Nagle w tej ciszy dał się słyszeć jakiś odgłos. Z początku cichy, jakby szum w uszach, wzrastał zwolna. Wszyscy zwrócili głowę w tę stronę i nagle spostrzegli przed sobą pysk olbrzymiego szczupaka. Pysk otwarł się i rybacy ujrzeli dwa szeregi białych, ostrych zębów. Po nim ukazał się pysk drugi, potem trzeci, dziesiąty, setny, aż wreszcie otoczył ich cały legion takich pysków.

— A, mamy tych łotrów — zawołały wszystkie chórem, a najgłośniej pierwszy z przybyłych. — Ostap Kurgas i jego dwaj koleżkowie! To cudownie! Nareszcie mamy was!

— Te szelmy objedzą nam ciało aż do kości — pomyślał sobie Ostap i jego przyjaciele. Ale, że Ostap nie bał się nigdy, postanowił potargować się ze szczupakami, zanim ich zjedzą.

— Cóżeście wy za jedni? — pytał.

— Nie wiesz tego? — Ha, ha, ha! Cóżto, czy nic podobnego nie wpadło do twojej sieci w ostatnich trzydziestu latach? Cóż przypominasz sobie już?

— Bo, panie, wyglądacie jak szczupaki.

— Jesteśmy też nimi. Spojrzyj na nasze zęby, to się o tem przekonasz.

— Pewnie — odrzekł Ostap.

— Wiedzże, że wybiła twoja ostatnia godzina. Już ci nic nie pomoże.

— Naturalnie, pewnie. Jest was tyle, a nas tylko trzech. No, czegóż się gapicie? Weźcie się do nas!

— O nie, to nie idzie tak gładko. Wysłano nas tylko na zwiady. Na ciebie Ostapie, dawno czatujemy. Teraz, skoro cię mamy, będziemy cię sądzić.

— Któż to będzie mnie sądził?

— Kto? Nie wiesz kto? Nasz starszy sędzia sum.

— Co, sum?

— Tak, sum. Postawimy was wszystkich trzech przed sądem. Hej sandacze! Chwyćić tych ludzi i zawlec ich przed kratki! A wy lekkie linki, płyńcie szybko do sędziego i powiedźcie mu, żeśmy złapali Ostapa Kurgasa z dwoma towarzyszami.

Liny popłynęły naprzód, a sandacze powiodły Ostapa z przyjaciółmi, kołem ich otoczywszy. Wędrowali coraz dalej, coraz głębiej, napotykając ciągle po drodze tłumy ryb rozmaitych. Szczupak płynący na czele ogłaszał wszystkiem radośnie: „Ostap Kurgas z dwoma towarzyszami dostał się w nasze ręce. Prowadzimy go na sąd".

A wszystkie ryby przyłączyły się, usłyszawszy to. I tak szło dalej i dalej, Rzecz szczególna: Ostap i towarzysze płynęli także. Wiosłowali ramionami i nogami, i szło im nie gorzej, jak szczupakom i karpiom. Po jakimś czasie piasek skończył się i stanęli na gruncie gliniastym. Wreszcie wśród niezmiernie gęstych wodorostów ujrzeli olbrzymiego suma, w otoczeniu mniejszych sumów i wspaniałych karpi. Ostap na ich widok pomyślał: — Ot, nie wiedziałem właściwie, gdzie należało dawniej łowić tych łotrów.

— A otóż są — zaryczał grzmiącym głosem wielki sum, otwierając straszną swoją paszczękę. — Zobaczymy, co znajdziesz na swoją obronę? Cóż, przyznajesz się do winy?

Szan. Prenumeratorów „Gazety Powszechnej“ prosimy o szybkie odnowienie prenumeraty za sierpień, celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika.

## PODGORZE.

**Napad na robotników.** Około godziny 4 nad ranem, dwóch drabów wtargnęło do baraków, znajdujących się nad Wisłą przy budowie nowego mostu. Napastnicy wtargnąwszy, rzucili się na śpiących w baraku robotników i dotkliwie ich pobili i okradli ze znajdujących się obok ubrań. Nim się rozespani robotnicy ocknęli, napastnicy uciekli. Dopiego po południu jeden z robotników, któremu skradziono buty, poznał je na nogach idącego przez most mężczyzny, którego natychmiast oddał w ręce policji. Aresztowany nazywa się Stanisław Wodecki i w kronikach policyjnych notowany jest jako znany złodziej.

## Kronika prowincjonalna.

**Cholera w Podwołoczyskach.** W niedzielę rozeszła się w Podwołoczyskach wieść, że kupiec niejaki Salomon Hirschklan zmarł wśród objawów cholery azjatyckiej. Przed domem przy ul. Kościelnej poczęły się gromadzić tłumy publiczności. Żandarmerja i policja otoczywszy dom nie puszczała do środka nikogo. Salomon Hirschklan zmarł o 11 rano, a lekarz dr Dawid stwierdził, że zachodzi tutaj wypadek cholery. Wśród tych samych objawów zachorował brat zmarłego kupiec Tobiasz Hirschklan, który również o godz. 1 i pół po południu zmarł. W mieście panuje wielkie przygnębienie. Salomon Hirschklan osierocił żonę i 6 dzieci. Brat jego Tobiasz był wdowcem i zostawił dwoje dzieci. Władze uwiadomione zostały natychmiast o tym wypadku. Ze Skałatu zjechał tu fizyk dr Janikiewicz, który sądzi, że ma tu miejsce wypadek cholery azjatyckiej. Całą ulicę zlano wapnem. Pogrzeb ofiar odbył się w nocy. Ośmiu najętych po 50 koron żydów niosło przez pola dwa trupy w skrzyniach okrytych kirem, a za nimi postępowali tylko żandarmi i policja.

Z Wołoczysk i ze wsi Korszyłówki donoszą, że zmarły tam 3 osoby wśród objawów cholery azjatyckiej.

**Żołnierz mordercą.** W karczmie przy trakcie dobromilskim kanonier 6 pułku artylerji Rybczak szablą zabił podczas sprzeczki dzierżawcę karczmy Wojciecha Synowca i zranił jego żonę, ucinając jej dwa palce oraz żołnierza z obrony krajowej. Rybczak umknął, ale później go uwięziono.

## Tarnów.

**Nowa orkiestra.** Zawiązał się tu w ostatnich dniach komitet, mający na celu zorganizowanie „Harmonji“, nowej samodzielnej orkiestry miejskiej. Nowa ta orkiestra otrzyma instrumenty dotychczasowej orkiestry „Straży pożarnej“, lecz od tego Stowarzyszenia będzie niezależną. Utrzymywać ją mają Rada miejska i inne instytucje i towarzystwa miejscowe. Komitet rozpisał konkurs na posadę kierownika z płacą miesięczną 60 koron. Termin wnoszenia podań do 30 sierpnia br. na ręce p. Franciszka Szatki w kancelarji ochotniczej straży pożarnej w Tarnowie przy ulicy Targowej.

**Wiadomości djecezalne.** Dla tutejszego Seminarjum duchownego mianowani zostali: ks. dr Józef Lubelski — prefektem (i pomocniczym katechetą w I gimnazjum), ks. dr Michał Ree — profesorem teologji fundamentalnej i filozofji chrześcijańskiej.

**Odznaczenie.** Cesarz zezwolił oficjałowi ctowemu p. Adamowi Strusińskiemu w Tarnowie przyjąć i nosić medal papieski „Bene Merenti“.

**Szkoła handlowa.** Tylekroć omawiana sprawa szkoły handlowej w naszem mieście zbliża się prawdopodobnie ku urzeczywistnieniu. Minister oświaty zgdził się już na założenie szkoły handlowej. Ostateczna decyzja zawisła jest jeszcze od ministra skarbu. Pozostaje w zawieszeniu również kwestja, czy szkoła handlowa będzie utworzona przy szkole realnej, czy też jako zakład samoistny.

## Kołomyja.

**Wielki pożar.** Onegdaj w nocy o godz. 12 wybuchł pożar w naszem mieście w domu piekarza przy ul. Mendelsohna. Pożar wybuchł raptownie i to zewnątrz domu, tak, że o ratunku mowy nie było.

Na wieść o pożarze wyjechały dwa treny tut. straży pod kierownictwem naczelnika Mianowskiego i jednej parowej sikawki. W niespełna pół godziny pożar objął sąsiednie budynki, a że ulica ta jest dość wązka i domy w niej parterowe pobiane gontem, przeto też pożar przeniósł się na drugą stronę ulicy, tak, że o godzinie 2 stanęło około 30 zabudowań w płomieniach. Między niemi magazyn towarów, którego właściciel ponosi szkodę około 70 tysięcy koron.

Ludność zamieszkiwana przeważnie żydowska i to uboższa na widok pożaru straciła głowę. Słaby odział straży i brak wody umożliwił rozszerzenie się pożaru. To też w wielu domach ludność ledwo z życiem uciekła. Akcja ratunkowa trwała przez całą noc do rana do godz. 11 przed poł. Rozpacz i jęki ludności o swe mienie nie do opisania. Winę należy przypisać tutejszym władzom miejscowym, które przy wydawaniu koncesji na takie przedsiębiorstwo nie zbadają stanu rzeczy na miejscu, lub też tolerują t. zw. partaczy, którzy nie mając koncesji i odpowiedniego miejsca na piekarnie swój przemysł uprawiają. A dalej urząd budownictwa miejskiego nie powinien zezwalać jeszcze dziś w śródmieściu na stawianie lepianek i komór z materjału łatwo zapalnego. Również magistrat powinien raz już przystąpić do budowy wodociągów jak i kanałów, gdyż przy każdem prawie pożarze okazuje się brak wody, a nadto zakupić sikawkę parową, która jak się okazało w wielu wypadkach przy pożarze jest niezbędnie potrzebną.

**Burza.** Onegdaj szalała tu burza, która wyrządziła wiele szkody; pozrywała dachy z kamienic i z koszar wojskowych, z realności p. Laiba Barona i w wielu innych miejscach; wywróciło wystawę fotograficzną, przez co właściciele ponieśli znaczną szkodę. Wiele szyb powybijanych, druty telegraficzne pozrywane, a drzewa połamane.

**Otrucie zepsutemi wędlinami.** Trzech robotników, zajętych przy naprawie drutów telegraficznych na linji Stanisławów-Czerniowce po spożyciu wędlin, w Śniatynie zakupionych, ciężko zachorowało. Jeden z tych, nazwiskiem Grub z Bruska, zmarł; inni dwaj Borowiec i Zahara walczą ze śmiercią.

**Napad.** Na lekarza pułkowego p. G., powracającego ze spaceru, napadło trzech drabów i silnie go pobiło. Policja aresztowała w dwa dni później sprawców napadu, którymi są: Józef Tyr, uczeń seminarjum ruskiego, Iwan Rulicz i Eugenjusz Kobylański. Napad był z góry obmyślony.

## Wynalazek prof. Ehrlicha.

Kiedy po całym świecie rozeszła się wieść o cudownych skutkach wynalazku dr Ehrlicha przy leczeniu strasznej choroby syfilisa, szereg lekarzy z najrozmaitszych miast całego świata, zwrócił się do wynalazcy z prośbą o udzielenie owego środka, aby go zastosować w praktyce. Otrzymał go między innymi i lekarz warszawski, dr Malinowski, redaktor „Przeglądu chorób skórnych i wenerycznych“, oraz autor dzieła o syfilisie.

Dr Malinowski przystąpił natychmiast do praktycznego zastosowania nowego środka, wstrzykując go ciężko chorym. Obserwacje dr Malinowskiego są tedy podwójnie interesujące, jako pogląd znakomitego teoretyka i praktyka, który rozporządza już pewną liczbą doświadczeń. Jednemu ze sprawozdawców warszawskich udzielił dr Malinowski takich informacji w formie „wywiadu“.

---

— Do winy? — zdziwił się Ostap.

— A cóż! Od trzydziestu lat łapiesz nas w zdradzieckie sieci, sprzedajesz nas w mieście i każdy, kto tylko zechce, gotuje nas w kotle, smaży w rądlu, suszy na słońcu lub soli. A ty udajesz, że nie wiesz nic o tem?

— Dobrze, dobrze — odrzekł Ostap — otwórz swoją paszczę i połknij mię. Na zdrowie! Jeśli chcesz, wejdę ci sam do gardła.

— Widzisz go, jaki chytry! Nie, bracie, tak łatwo się nie skończy.

— To się nazywa łatwo?

— I jak!

— Nie, najpierw cię posolimy, potem wysuszymy na słońcu, usmażymy w rondlu, ugotujemy we wrzącej wodzie, abyś wiedział, coś robił naszym braciom.

— Do djabła — pomyślał Ostap, drapiąc się w tył głowy. — Będzie ładna historja.

— A będzie — mówił. — No, dzieci, zaczynajmy.

Więc zaczęli. W mig były na miejscu trzy ogromne kamienie, na górze gładkie, jak wyheblowane łóżko. Rozebrano wszystkich trzech i położono na tych stołach. Dwa Sandacze przytoczyły kilka beczek grubej, krymskiej soli. Przy każdym z rybaków stanęło po dwa szczupaki z wielkimi, ostrymi zębami. Robota zaczęła się.

Najpierw Ostapowi rozcięły brzuch i wyrzuciły wnętrzności, nasypały soli, ile wlazło, potem obsypały go solą z wierzchu, napchały soli do nosa, oczu i uszów. Ponadcinały mu skórę na piersiach, bokach i plecach i natarły te miejsca solą. Dokonały tego karasie; szczupaki wyszczerzały tylko zęby.

— Cóż, miło wam? — pytał sum.

— Phi, nie bardzo — odpowiedział Ostap a po nim jego przyjaciele, których oporządzono akurat tak samo.

— Zawleczcie ich na słońce i wysuszcie! To mi się więcej podoba! — rozkazał sum.

Cztery karpie, z których każdy waży najmniej ze dwa pudy, wzięły Ostapa na grzbiety i wyniosły na powierzchnię rzeki. Słońce prażyło niemiłosiernie, a Ostap leżał strasznie długo, aż wysechł całkiem. — Obok stanęli dwaj towarzysze. Potem spuszczono ich na dno, gdzie stały już trzy stosy, a na wierzchu każdego ogromny rądel.

— Teraz ich smażyć, ale uważać, by się zarumienili i skruszeli. Karasie! to wasza robota! A nie zapomnijcie o śmietanie!

Ostap z towarzyszami legli zatem w rądlach i zaczęli się smażyć. Przewracali się ciągle z boku na bok i rzucali się w górę. Ale sum i tem się nie zadowolił i zawołał:

— Żywo, dorzuć masła i kartofli! Będą nam lepiej smakowali! Więcej ognia! Więcej!

— Gotowi! zawołały karasie.

— Już? Ślicznie. Teraz do kotła z nimi! Zdaje mi się, że się zmieszczą w jednym. A dodajcie cebuli, pieprzu i korzeni! Prędko, prędko!

Wyjęto Ostapa z przyjaciółmi z rądli i wrzucono do kotła z wrzącą wodą.

— Boże miłosierny! za co nas to wszystko spotyka! Za co! Cóżeśmy złego zrobili? wołał Ostap z głębi kotła, bo już nie mógł wytrzymać i — obudził się.

W rzeczywistości jednak obudził się dlatego, że czółno uderzyło silnie o brzeg, a nadto, bo jeden z towarzyszy szturknął go tęgo w bok, wołając:

— Wstawajcie, ojcze Ostapie! Jesteśmy w domu!

— Co, w domu? Doprawdy w domu?

— A pewnie! Gdzieżby? Przecież zawsze wracamy. Natomyśmy rybacy.

— No, no! Ale mi się śniło!... Nie uwierzylibyście.

Uwiązali czółno, a Ostap opowiadał po drodze towarzyszom, co mu się śniło. Obaj kiwali głowami i mówili:

— No, taka rzecz może się tylko rybakowi przyśnić.

KONIEC.

— W Berlinie, Wrocławiu i Sarajewie stosowanie środka Ehrlicha dało doskonałe rezultaty, zwłaszcza w wypadkach cięższych. Środek działał bardzo silnie i pewnie nawet tam, gdzie już rtęć nie pomagała — mówił dr Malinowski.

— A czy zdarzały się recydywy choroby?

— Owszem, były i takie wypadki. Ja jednak stoję na tym gruncie, że jeśli środek Ehrlicha potrafi usunąć ciężkie objawy, to już wtedy spełni on bardzo dużo i w wielu wypadkach może wprost ocalić ludzi, jak n. p. przy niektórych objawach syfilisu mózgu.

— Jakiej metody trzyma się pan doktor przy stosowaniu „606“? *).

— Doświadczenia moje przeprowadzam bardzo ostrożnie i z zachowaniem wszystkich środków bezpieczeństwa. Przeważnie wybieram wypadki bardzo ciężkie. We wszystkich wypadkach wstrzykiwania środka Ehrlicha, objawy ciężkiego syfilisa ustępują bardzo szybko, rany goją się, a pryszcze znikają. Trzeba być jednak ciągle bardzo ostrożnym, bo mniej więcej w 36 godzin po zastrzyknięciu, następuje reakcja ze strony organizmu.

— W jaki sposób on się objawia?

— Jest to podniesienie temperatury o jeden do dwóch stopni, bole w mięśniach, uczucie ogólnego rozbicia i przyspieszenie pulsu. Objawy te przypominają bardzo infuenzę. Później wszystkie niedomagania przechodzą względnie szybko i wogóle nie są one wcale zastraszające.

— Uważa pan doktor środek Ehrlicha za poważną zdobycz medycyny?

— Tak. To może być w przyszłości epokowy przewrót w całej medycynie. Ten środek usunąć może w przyszłości także kalectwa i wszystkie nieszczęsne skutki przymiotu, pod którymi jęczy dziś większa część ludzkości.

— Czy zarazek przymiotu jest znany?

— Tak, został odkryty i ustalony nie tak dawno. Jest to mianowicie t. zw. „krętek blady“.

— Czy za pomocą dokładnej analizy chemicznej można stwierdzić istnienie krętków w organizmie ludzkim?

— Tak, można to zbadać zapomocą t. zw. „reakcji Wassermana“.

— Jakie tedy rezultaty daje ta reakcja po wstrzyknięciu środka Ehrlicha?

— Reakcja Wassermana z dodatniej, t. j. wykazującej obecność jadu syfilistycznego, zamienia się przeważnie na ujemną — a krętki znikają.

— Czy znikają zupełnie?

— Tego nie można dzisiaj jeszcze na pewno powiedzieć. Mogą się one jeszcze gdzieś utaić. Ale to bynajmniej nie jest tragedją, przy recydywie bowiem, wystarczy nowe wstrzyknięcie, aby je zniszczyć. Jeśli działanie takiego środka jest tak bardzo silne, więc w każdym razie zarazki zniszczyć można. Zamiast długiego, uporczywego i niebezpiecznego leczenia rtęcią i jodem, wystarcza, być może, jedno lub dwa zastrzyknięcia. Nie jest tedy kwestją najważniejszą, czy środek Ehrlicha tępi krętki odrazu, czy nie. W każdym razie tępi je łatwo. Chodzi o zupełnie co innego, a mianowicie, czy środek Ehrlicha po pewnym przeciągu czasu, nie wywołuje jakichś ubocznych działań. Prof. Ehrlich wynalazł już jeden środek przeciwsyfilistyczny, a mianowicie „Atoksyl“, który okazał się szkodliwy. Jakkolwiek dużo w tej szkodliwości przesadzone, w każdym razie jednak w kilku wypadkach sprowadził ślepotę.

— Z jakich składników chemicznych składa się środek Ehrlicha?

— Chemicznie nazywa się on „dioxydiamidoarsenobensol“.

— Czy składniki te mogą być szkodliwe same przez się?

— Nie, nie są one szkodliwe, jakkolwiek arszenik wchodzi tu w dużej dawce. Jak jednak działa samo połączenie, tego jeszcze absolutnie nie wiemy. Chociaż według mego zdania z góry można przypuszczać, że połączenie to szkodliwe nie będzie.

— W jaki sposób stosuje się środek prof. Ehrlicha?

— Rozpuszcza się go w wodzie destylowanej, z dodatkiem metylowego wyskoku i normalnego ługu sodowego. Środek Ehrlicha wstrzykuje się w mięśnie. Niektórzy twierdzą, że można wstrzykiwać go także w żyły, ale zachodzi tu obawa zatrucia.

— Czy wiadomo, jakie koleje przechodzi ten środek w organiźmie?

— Tego nie wiemy, wiemy tylko to, że pasożyty giną. Środek Ehrlicha będę jeszcze stosował wszędzie tam, gdzie dobrze działa arszenik, a więc przy łuszczycy i przy liszaju czerwonym. Można przypuszczać, że będzie on także zwalczał skutecznie śpiączkę afrykańską i tyfus powrotny. Najważniejszem jednak jest przeciwdziałanie przymiotowi. Syfilis przeważnie nie może być uważany za zupełnie wyleczalny. Wraz z gruźlicą i alkoholizmem zwano go słusznie plagą ludzkości. I teraz dopiero, jeśli się sprawdzą nasze oczekiwania, wybije ostatnia godzina jego panowania.

*) „Hata“, wyraz ten pochodzi od pierwszych liter nazwiska głównego współpracownika dr Ehrlicha. „606“ zaś jest to cyfra, którą w tablicach statystycznych, zestawianych przez Towarzystwo ubezpieczeniowe, oznacza się rubrykę chorób pochodzenia syfilitycznego.

## Wzorowe małżeństwo amerykańskie.

Pani Lillian jest chyba jedyną kobietą, która może się pochwalić, że w ciągu 4 lat z jednym i tym samym mężczyzną przeżyła cztery razy miodowe tygodnie.

Obecna pani Reed, bogata dziedziczka z Denwer, wyszła przed 5 laty za Howarda S. Reeda, milionera, który całe swe życie poświęcił dalekim podróżom, podejmowanym w celach myśliwskich, a także naukowych. Bezpośrednio po ślubie wybrała się młoda para małżeńska do Alaski i wiodła tam życie awanturnicze wśród lodów, Indjan i drapieżnych zwierząt. Miłość ku mężowi pomagała młodej kobiecie znosić przykrości i trudy tego pobytu. Gdy jednak oboje wrócili w bardziej ucywilizowane strony, młody małżonek obraził pewnego dnia żonę swą grubiańskiem wyrażeniem, co miało ten skutek, że pani Reed zwróciła się natychmiast do władz z żądaniem rozwodu.

Po krótkim czasie jednak małżonkowie pogodzili się; pani Reed odstąpiła od żądania rozwodu i młoda para przeżyła po raz drugi miodowe tygodnie.

Tym razem wybrali się oboje do Meksyku i środkowej Ameryki. Gdy podczas pierwszej podróży poślubnej było tak zimno, że Reedowie o mało co nie pomarzli, to teraz dokuczało im straszliwe gorąco. Upał czyni człowieka nerwowym, więc zanim jeszcze dobiegły do końca pierwsze tygodnie, pełne gwałtownych uniesień miłosnych, małżonek znowu się zapomniał i powiedział swej żonie coś niestosownego.

Skutkiem tego zajścia był ponowny rozwód. Aż dotąd pożycie tej pary małżeńskiej przedstawia się wprawdzie dość niezwykle, ale nie ma jeszcze rysów nadmiernie zadziwiających. Zdziwienie wywołuje dopiero fakt, że po tym ponownym rozwodzie nastąpiło ponowne pogodzenie się i że za trzecim nawrotem, a tym razem w Kalifornji przeżyte miodowe tygodnie miały ten sam, co poprzednie, przebieg i doprowadziły do rozwodu. Był to trzeci z kolei rozwód. Lecz i teraz Reedowie widocznie nie mieli jeszcze dosyć tej zabawy okrutnej i pobrali się znowu, przeżyli najsłodszy okres stanu małżeńskiego poraz czwarty na jakiejś pustyni i rozeszli się ściśle według programu po raz czwarty.

Dobrzy znajomi tej pary małżeńskiej twierdzą, że ta gra nieraz się jeszcze powtórzy, że więc Reedowie, którzy się w gruncie rzeczy bardzo kochają, nieraz się jeszcze połączą i po rozlicznych rozwodach będą zawsze do siebie wracali.

## Ze świata.

**Morderstwo i pościg za rabusiami.** W Gruszowie na Śląsku zamordowano w sobotę kasjera miejscowej fabryki sody w celu rabunkowym. Kasjer I austrjackiej fabryki sody Rudolf Trupka, o godzinie wpół do 12 szedł drogą do fabryki, niosąc pieniądze, przeznaczone na wypłacenie robotników. Droga prowadziła przez ulicę wśród samych will, która specjalnie w południe jest dosyć ożywioną.

Dwa jakieś indywidua zatrzymały kasjera w połowie aleji, w kategoryczny sposób, żądając wydania pieniędzy. Równocześnie jeden z rabusiów wyjął rewolwer i w razie najmniejszej chęci oporu zagroził strzelaniem. Kasjer zaczął wołać o pomoc, w tej chwili morderca dał trzy strzały i zdarł z niego torebkę z pieniądzmi. Wszystkie trzy strzały trafiły; pierwsza kula zdruzgotała kasjerowi szczękę dolną, druga przedziurawiła podniebienie, a trzecia utkwiła w łopatce. Sprawcy zamachu umknęli. Pościg nadzwyczaj utrudniony, brak bowiem wszelkiego opisu osób. Prawdopodobnie rabusie uciekli na pobliski Śląsk pruski. Kasjerowi zrabowano 1.500 koron, pozostało jednak przy zabitym 1.700 koron, które miał schowane w kieszeni od surduta. Kierownik fabryki słyszał z domu wołania o pomoc, nie mógł jednakże z powodu znacznej odległości puścić się w pościg, przybył tylko do rannego, któremu starał się zatamować upływ krwi.

**Tragiczne miłostki hr. Stanisława Potockiego.** W Petersburgu w jednym z pierwszorzędnych hoteli zaszedł onegdaj tragiczny wypadek. Hr. Stanisław Potocki właściciel dóbr, człowiek żonaty, zakochał się w pewnej młodej i przystojnej pannie nazwiskiem Korecka, tak dalece, że chciał się ze swą żoną rozwieść. Rozwód jednakże napotykał na wielkie trudności. Wobec tego hrabia i Korecka postanowili razem umrzeć. Potocki przebił Korecką sztyletem a następnie sam się zastrzelił. Hr. Potocki miał wkrótce odziedziczyć wielki miljonrwy spadek.

## Ruskie walki bratobójcze.

Uchodzą uwagi naszej drobne opisy awantur krwawych, jakie tam na wschodzie przy sposobności uroczystości gminnych toczą Rusini — nie z Polakami, ale sami ze sobą, wyrównując w ten sposób międzypartyjne swoje porachunki. Oddaleni od ognia tych walk nie przywiązujemy do nich wielkiej wagi — choć jest to właśnie dla stosunków polsko-ruskich rzecz charakterystyczna. Nie dlatego, aby wzorem „Słowa Polskiego“ wyciągnąć zaraz z tego wniosek o „anarchji hajdamackiej“, przymrużając równocześnie drugie oko na takie same objawy wśród drugiej strony walczącej, wśród moskalofilów — ale aby ostatecznie powiedzieć sobie, że z jednymi czy drugimi sobie poczynając, mamy — niestety — do czynienia z ludźmi o tego rodzaju kulturze, że walkę na noże uważają oni za najwymowniejszy argument. Nie dziwota tedy, że przychodzą potem niszczenia sal uniwersyteckich, rżnięcie portretów rektorskich, że przychodzą brauningi i trupy.

Prasa polska ma tu niezmierny ważny obowiązek b e z s t r o n n e g o informowania swoich czytelników o faktycznym stanie rzeczy, by módz sobie wyrobić opinję, która to partja ruska propaguje czynnie politykę „chłopskiego paragrafu“ (kija) — gdyż dotychczas wmawiano w społeczeństwo polskie, że jedynie Ukraińcy są takimi rozbijakami a przeciwnie wyznawcy kierunku moskalofilskiego są Bogu ducha winnymi, spokojnymi ludźmi. Był przecie nawet okres w naszej polityce krajowoj, gdzie moskalofilami chciano wygrywać atuty polityczne przeciw Ukraińcom i forsowano przeciw nim moskalofilskich kandydatów przy wyborach, następnie w Sejmie itd.

Ostatnie wypadki mówią wymownie o obustronnej kulturze. Wzajemnie biją się jedni z drugimi aż do krwi — a temu widowisku przypatruje się przypadkowo działacz kadecki Stachowicz, w szeregu wywiadów z galicyjskimi Rusinami i »Rosjanami« nie zdradzający ani słówkiem, co o tem myśli, o kulturze tak „narodu rosyjskiego“ w Galicji, jak i »politycznego« ruchu Ukraińców.

Zakładają moskalofile czytelnię swoją w Koropużu — Ukraińcy czynią zajazd, którego ostatecznym wynikiem jest porznięcie nożami (dosłownie) moskalofilskiego księdza, o którym »Diło« pisze, że przyjechał na paradę koropużską z 30 parobkami i... kawałkami cegły na wozach! O lżejszych historjach, jak policzki — nie wspomina się nawet. »Jest wszystkiego 18 pobitych« — pisze jak nigdy nic organ ukraiński.

W Czerniowcach święcą siczowy »prapor« (sztandar) — na powracających z uroczystości Ukraińców napadają moskalofile we wsi Mamajówce, znowu kilkadziesiąt rannych, 2 śmiertelnie.

W Starej Soli po festynie Ukraińców, obsypali ich moskalofile kamieniami, kilku pobili.

W przemyskim powiecie w Stanisławczyku nawet podczas wesela wszczęto z partyjnej zaciekłości bójkę, w której pada trupem ukraiński organizator Pasławski.

oto wiązanka faktów zaszłych w obrębie zeszłych 6 dni!

Potem pisze się o nich wykrętnie, by tylko swoich schować — prawdy właściwej z żadnego organu ruskiego nie dowiemy się, co najwyżej wyczyta się w „Dile", że to wszystko wywołało „towarzystwo wzajemnej pomocy chuliganów i prowokatorów" — złożone z moskalofilów i... Polaków! Trudno polemizować i walczyć z wiatrakam.

# Przegląd polityczny.

### Uroczystości »zamkowe« w Poznaniu.

Jak głoszą w kołach niemieckich, pierwotnie noszono się z zamiarem zaproszenia większego grona Polaków. Odstąpiono wszakże od tego zamiaru, podobno na skutek przedstawień pewnych czynników niemieckich, które postarały się o to, by Niemcy podczas uroczystości zamkowych nie potrzebowali się »niczem krępować«. Wiadomości takie należy oczywiście przyjmować z rezerwą, ale nie zawadzi je w każdym razie znać.

Co się tyczy ewentualnego faktycznego udziału Polaków w uroczystościach zamkowych, to w kołach ziemiańskich odzywają się głosy, by odnośni członkowie-Polacy Wydziału prowincjonalnego oraz Ziemstwa, o ile zaproszenie otrzymają, od udziału się cofnęli, i to ze względu na znaczenie, jakie się przywiązuje do roli Polaków w wymienionych ciałach. Co zaś dotyczy dwóch szambelanów pruskich i dwóch pruskich kamerjunkrów, nie należy się oddawać złudzeniu, jakoby ktokolwiek z nich chciał iść śladami p. Teodora Żółtowskiego z Nekli, który w r. 1902 — jak wiadomo — zaproszenia nie przyjął i szambelaństwo dworskie złożył.

Co my o szambelaństwie pruskiem i pruskiem kamerjunkierstwie, oraz o stawianiu godności dworskiej nad godność narodową sądzimy, tłumaczyć nie potrzebujemy. Na razie stwierdzamy tylko jedno, że, o ile wspomniane jednostki pojawią się na zamku, staną tamże w charakterze urzędników i tylko jako tacy, a nie jako przedstawiciele społeczeństwa polskiego.

Uroczystości zamkowe i wszystkie z niemi związane sprawy będą miały charakter niemiecko-patrjotyczny, skierowany przeciwko żywiołowi polskiemu i jego historycznej roli na ziemi Piastowskiej. Nietrudno w tych warunkach zrozumieć społeczeństwu polskiemu, jaką powinna być jego postawa wobec „niemieckiego tygodnia" w grodzie Przemysława".

# Najświeższe telegramy.

### Sprawa wycieczki do Poli.

**Trjest.** Wczoraj w »Narodnim domu« odbyło się zgromadzenie przy udziale około 2.000 osób dla zaprotestowania przeciw zakazowi urządzenia masowej wycieczki słoweńsko-narodowego stow. robotniczego do Poli. Po zgromadzeniu około 4.000 osób wznosząc okrzyki przeciągało przez via Cardussi. Policja rozproszyła demonstrantów.

### Walka Hiszpanji z Watykanem.

**Rzym.** »Osservatore Romano« wobec twierdzenia dzienników hiszpańskich, jakoby rząd hiszpański miał wiadomości, że Watykan czekał na wynik demonstracyj w San Sebastjan, aby potem powziąść decyzję w sprawie odwołania nuncjusza z Madrytu pisze, że tradycje i godne poważne postępowanie kurji rzymskiej nie usprawiedliwiają chyba podobnych niskich insynuacji. Także i w tej światowej sprawie z rządem hiszpańskim nie można zaprzeczyć, że stolica apost. zachowuje się z rezerwą i roztropnością.

**Madryt.** W urzędowych kołach nic nie wiadomo jak to zagraniczne dzienniki doniosły — aby papież wysłał list do króla Alfonsa. Tak samo nie jest wiadomem, na czem uzasadnioną jest pogłoska o polepszeniu się stosunków między Hiszpanją a Watykanem, o czem donoszą rzymscy korespondenci.

W końcu zupełnie nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby hiszpańska ambasada przy dworze wiedeńskim zaprotestowała u rządu austrjackiego przeciw zachowaniu się ks. Don Jaima.

**San Sebastian.** W miejscowościach Narra, Biskaja, Alava i Guipert postanowiły komitety dalej prowadzić propagandę, celem tworzenia armji dla obrony katolicyzmu w całej Hiszpanji. Ustanowiono komitet dla urządzenia wielkiej manifestacji przeciw rządom Canalejasa.

### Samobójstwo dygnitarza kościelnego.

**Konstantynopol.** Wali z Kossova telegraficznie doniósł, że bułgarski wikary biskupi w miejscowości Sztik odebrał sobie życie, ponieważ wskutek przysięgi danej bułgarskiemu komitetowi nie mógł spełnić przyrzeczenia danego rządowi, iż wskaże, gdzie znajdują się składy broni.

### Przeciw rozbrajaniu.

**Sofja.** Wczoraj w Küstendil odbył się meeting dla zaprotestowania przeciw postępowaniu rządu tureckiego przy rozbrajania ludności w Macedonji. Do Küttendil przybyło dalszych 330 zbiegów.

### Nowe pancerniki tureckie.

**Konstantynopol.** „Jenni Gazeta" potwierdza, że turecki ambasador w Berlinie otrzymał polecenie zakupienia dwóch dalszych pancerników.

### Zamieszki w Syrji.

**Konstantynopol.** Bawiący w Konstantynopolu przywódcy Drusów wezwali swoich współplemieńców do poddania się wojskom rządowym.

**Konstantynopol** Dzienniki ogłaszają depesze wałego ze Syrji, według której przy napadzie Drusów na trzy wsie w okręgu Hauran zabito 59 osób w tem 12 kobiet. Wśród zabitych znajduje się 6 niemahometan.

### Walki w Ameryce.

**Bluefields.** Jenerał Mend donosi, że powstańcy zajęli San Ubaldo nad jeziorem Nikaraguańskiem. W ręce ich wpadła znaczna ilość żywności, broni i amunicji.

### Wielki wybuch kotła.

**Malaga.** Wskutek eksplozji kotła w odlewarni żelaza 4 osoby zginęły, 22 rannych.

### Strejk marynarzy.

**Hamburg.** Marynarze okrętowi, robotnicy dokowi i czyszczący okręty należący do przedsiębiorstwa Hamburg Amerika Line uchwalili wczoraj na zgromadzeniu większością głosów rozpocząć strejk.

### Odroczony turniej powietrznych żeglarzy.

**Walencja.** Zapowiedziany we Walencji meeting ludzi-ptaków został odroczony. Rada miejska postanowiła przeznaczone na meeting pieniądze przekazać strejkującym w Bilbao.

### Z ostatniej chwili.

**Zamordowanie szpiega w Krakowie.** Prowadzone przez policję śledztwo w sprawie zamordowania szpiega Rybaka naprowadziło na ślad, że Trudnowski miał kilku znajomych w Krakowie a między innymi niejakiego Michała Sadowskiego 24-letniego wyrobnika, którego dzisiaj rano aresztowano.

Sadowski zeznaje, że poznał Trudnowskiego w więzieniu warszawskim na ulicy Spokojnej, natomiast wypiera się współudziału w morderstwie. W dalszym ciągu przyznał się, że o godzinie 8 rano spotkał Trudnowskiego na rogu ulicy Długiej i plant, gdzie tenże miał oczekiwać na jakiegoś nieznajomego dłużnika. Z zeznań Sadowskiego wynika, że z Trudnowskim znali się bardzo dobrze i kto wie czy nie działali w porozumieniu.

Przesłuchany Trudnowski wypiera się znajomości z Sadowskiem w Krakowie twierdząc, że w więzieniu warszawskim poznał około 6 Sadowskich.

Z powodu sprzeczności zeznań Sadowskiego, aresztowano i osadzono w więzieniu pod telegrafem.

Z dotychczasowych zeznań okazuje się, że Trudnowski działał w porozumieniu z innymi wygnańcami z Królestwa, którzy mieli jak najdokładniejsze informacje o prowokatorstwie Rybaka, taksamo jak je miał i Zarząd T. S. L. Nie chciał jednakowoż zrobić użytku z posiadanych dokumentów, świadczących o szpiegowskiej działalności zamordowanego Rybaka, ponieważ tenże znał największe nawet tajniki wszechpolskich menerów w Galicji i posiadał wielce kompromitujące listy przywódców, z których jeden dostał się wczoraj do rąk policji, podczas rewizji w mieszkaniu Rybaka.

Treść tego listu jest bardzo ciekawa, władze policyjne jednak nie chcąc — jak powiadają — kompromitować ludzi zajmujących bardzo wysokie stanowiska, otaczają go jak największą tajemnicą. Nie ulega jednak wątpliwości, że w czasie dalszego śledztwa wyjdą na jaw jeszcze inne szczegóły tej tajemniczej sprawy.

**Arcyksiążę Leopold Salvator** z małżonką arcyksiężną Blanką i trzema córkami zwiedzali dzisiaj Kraków od godz. 8 rano w towarzystwie ks. Radziwiłłów z Balic. Zwiedzili kościół N. P. Marji oraz katedrę i zamek na Wawelu oprowadzani przez dra Tomkowicza. Z Wawelu udał się arcyksiążę z arcyksiężniczkami w towarzystwie ks. Hieronima Radziwiłła i p. Ludwika Żeleńskiego do Wieliczki celem zwiedzenia salin wielickich. Arcyks. Blanka w towarzystwie ks. Dominików Radziwiłłów zwiedzała dalej bibljotekę jagiellońską i muzea krakowskie.

**Nowe znaczki listowe.** W celu uczczenia ośmdziesiątej rocznicy urodzin cesarza, zarządziło ministerstwo handlu przejściowe wydanie marek listowych obecnej emisji od 1 gr. do 10 k. w nieco odmiennem wykonaniu. Marki te będą na górnym i dolnym brzegu o 4 mm. przedłużone; w środku górnego przedłużenia, będzie umieszczony rok 1830 w środku zaś dolnego przedłużenia rok 1910; przestrzeń na prawo i lewo od tych liczb wypełnią rozmaite ornamentacje. Marki, które w ograniczonej ilości będą w obieg puszczone, będą wydane dnia 18 sierpnia 1910, sprzedaż zaś ich odbywać się będzie w tymsamym dniu i w dniach następnych aż do wyczerpania.

Marki po 5, 10 i 25 gr. będą sprzedawane przez wszystkie urzędy pocztowe, marki po 1, 2, 3, 6, 12, 20, 30, 35, 50 i 60 gr. i 1 koronie będą sprzedawane przez urzędy pocztowe erarjalne, marki zaś po 2, 5 i 10 koron będą sprzedawane przez główny urząd pocztowy w siedzibie rządu krajowego. Nowe marki mogą być obok marek obecnej emisji używane do opłaty przesyłek pocztowych aż do dnia 31 grudnia 1910. Zamówienia na kolekcję marek od 1 gr. do 10 koron lub 1 gr. do 1 korony, przyjmuje skład sprzedaży znaczków pocztowych głównego urzędu pocztowego w Wiedniu.

**Echa krwawych zajść we Lwowie.** Śledztwo przeciw ruskim akademikom we Lwowie zostało ukończone, a prokurator Franke przystąpił do wygotowania aktu oskarżenia. Jak słychać oskarżeni będą akademicy o gwałt publiczny, złośliwe uszkodzenie cudzej własności i ciężkie uszkodzenie ciała z § 155 a u. k.

Ponieważ adwokaci oskarżonych wnieśli prośbę o delegację pozakrajowego sądu, akta odejdą do najwyższego trybunału.

**Cholera w Podwołoczyskach.** Ze Lwowa telegrafują, że badania bakterjologiczne treści jelit braci Hirschklau, zmarłych 7 sierpnia w Podwołoczyskach wśród objawów wzbudzających obawę cholery azjatyckiej, wykluczają stanowczo wszelkie pod tym względem obawy.

**Prosimy o żądanie „Gazety Powszechnej" w Kawiarniach, Cukierniach, Restauracjach — w Trafikach, Biurach dzienników i Księgarniach kolejowych.**

8

# Żywy Dziennik Gorlicki.

Następny mowca, ukraiński poseł Tymko Staruch, widzi w zniesieniu propinacji intrygę polską, uknutą na zgubę narodu ukraińskiego. (Głosy: Na pohybel! Inni wołają: Cisza! spokój! tu nie Sejm!).

Poseł Staruch zaznacza dalej, iż Rusini nie mają więcej zaufania do polskiej propinacji, albowiem uczeni ruscy stwierdzili, iż Polacy sypali do wódki truciznę, aby wytruć cały naród ukraiński od Sanu aż do Dniepru. (Odzywają się głosy: „Polskie Hofrichtery“!). Jak na polu szkolnictwa i administracji, tak i na polu propinacji, Rusini domagają się zupełnego równouprawnienia i kompletnej autonomji narodowej. Mowca, waląc pięścią w stół, woła głosem donośnym, iż propinacja musi być unarodowioną, gdyż inaczej on, poseł Tymko Staruch, rozpocznie obstrukcję w Sejmie, jakiej jeszcze nie było. (Burzliwe brawa i oklaski. Rusini wołają: „Za San z polską propinacją! Utopić ją w Sanie! Powiesić na suchej gałęzi«! Słychać śpiew: »Ne pora Lacham służyty!«).

Wreszcie ostatni mowca sjonistyczny poseł Stand przyznaje, iż sjoniści mają dążności separatyczne i marzą o niezawisłej Palestynie, w tym jednak wypadku nie będą się separować i chcą dotrzymać solidarności narodowej, jakkolwiek bowiem propinacja jest polską, to jednak znajduje się ona w całości w rękach żydowskich. W tym więc wypadku niema żadnej sprzeczności interesów między Polakami a Żydami, owszem istnieje ścisła łączność, której nie są w stanie rozerwać żadne mrzonki sjonistyczne. Sjoniści nie pragną osobnej propinacji palestyńskiej i dlatego mowca imieniem narodu żydowskiego popiera zgłoszone wnioski i rezolucje (Brawa i oklaski).

Gdy się uspokoiło, przewodniczący podał wszystkie wnioski pod głosowanie. Uchwalono je jednogłośnie, wysłano odpowiednie telegramy do wszystkich ministrów, poczem rozpoczęto olbrzymi pochód demonstracyjny przy śpiewie: »Czerwonego sztandaru«, »Jeszcze Polska nie zginęła«, »Kto się w opiekę«, Szcze ne wmerła Ukraina«. Słychać refren sjońskiego hymnu „Hatikwah«: »Od lo owdah tikwatsenu«. Na czele pochodu rozwinięto ogromny sztandar z godłem, przedstawiającym olbrzymi fioletowy nos, otoczony licznem potomstwem. Niesiono tablice z napisami, jak np.: »Niech żyje równe, powszechne, bezpośrednie, tajne i jawne prawo picia«! »Żądamy 8 godzinnego dnia picia«! Żądamy społecznego ubezpieczenia na starość i od nieszczęśliwych wypadków«! »Precz z Eleuterją«! i t. d.

Przed Naftułą i Musiałowiczem urządzono burzliwą owację na cześć właścicieli tych zakładów przemysłowych.

W lokalu Eleuterji wybito wszystkie szyby i wołano: »hańba«! Pochód zatrzymał się przed gmachem teatru miejskiego, gdzie z balkonu przemówił przewodniczący zebrania podnosząc słusznie, iż propinacja w naszych stosunkach jest prawdziwą »alma mater«, bez której obejść się nie podobna. Dlatego mowca proponuje postawienie na jej cześć pomnika na wałach gubernatorskich z napisem: »Matce żywicielce — wdzięczni rodacy«. Projekt ten przyjęto entuzjastycznie, poczem pochód udał się przed konsulat rosyjski, gdzie wznoszono przyjazne okrzyki na cześć rosyjskiej monopolówki. Konsul rosyjski ukazał się w oknie i podziękował gorąco za te objawy sympatji, zapewniając, że nie omieszka o tem uwiadomić swojego rządu i ambasady rosyjskiej w Wiedniu, poczem wzniósł okrzyk na cześć propinacji i pomyślność wszczętej akcji. Już późnym wieczorem demonstranci rozeszli się spokojnie po knajpkach i handelkach lwowskich.

Tyle nasz lwowski korespondent.

Już po nadesłaniu powyższej korespondencji otrzymaliśmy najświeższą wiadomość, iż min. Izwolski i hr. Aerenthal na wiadomość o lwowskich przyjaznych demonstracjach, nadesłali na ręce prezydjum wiecu telegramy gratulacyjne, podnosząc z uznaniem, iż przyjazna demonstracja lwowska znakomicie pchnęła naprzód sprawę zbliżenia austro-rosyjskiego i ułatwiła ogromnie pracę obu dyplomatom. Równocześnie nadchodzi wiadomość, iż chmury nagromadzone na Bałkanie, wobec pomyślnej konjuktury politycznej, wytworzonej wiecem lwowskim, zaczynają się wyjaśniać, a równowaga polityczna będzie utrzymana. My Polacy możemy być dumni, iż nasza polska siwucha przyczyniła się do utrzymania powszechnego pokoju, i że przez to staliśmy się międzynarodowym czynnikiem równowagi europejskiej. Wobec tego należy się spodziewać, iż prezydjum lwowskiego wiecu będzie zaproszone na konferencję pokojową w Hadze i że ani Rosja, ani Niemcy przeciw temu oficjalnemu udziałowi Polaków protestować nie będą.

Od redakcji dodajemy, iż administracja naszego dziennika pośredniczy chętnie w przyjmowaniu datków na rzecz projektowanego we Lwowie pomnika.

**Sprostowanie.**

P. Salo Kwargelduft, właściciel restauracji w Gorlicach, przesyła nam następujące pismo:

Na podstawie § 19 ustawy prasowej, upraszam Szanownego Pana Redaktorże o umieszczenie następujące sprostowanie:

Nie jest prawdą, jakoby w restauracje miało się znajdować karakon w ty pieczeni, co ji goście do jedzenia dostali. Nie jest prawdą, że ten karakon miało dwa rogi i sześć nogi. Natomiast prawdą jest, iż to nie był wcale żaden karakon, ino to było troche przypalone cybulke, co go goście ze smakiem zjedli. Zaś co się tyczy, co Pan Redaktor pisał o rogi i nogi, to nie było żadne rogi, ani nogi, ino to było troche włosy od ogona od ty krowy, co od ni było mięso kupione. Pieczeń ta była całkiem odpowiedzialna, co mi wszystkie moje kundmany wyświadczą. Tych kiela słów proszę o umieszczenie w interesie moji pierszorzędny renomowany rystauracji w Gorlicach. Z bardzo niskiem poważaniem

*Salo Kwargelduft.*

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.